



Na deskach Teatru Rozmaitości w Krakowie „Czarodziejski grosz” Władysława Gębika w inscenizacji M. Billizanki

FOT. WACŁAW NOWAK



ZNAD JEZIOR MAZURSKICH

ZDARZENIE z pozoru błahe: niedzielna popołudniówka w krakowskim Teatrze Rozmaitości. Charakterystyczne podniecenie i gwar na widowni dziecięcej poprząkanej dorosłymi. Tyle nowego, że grana będzie baśń mazurska, przyrządzona na scenę przez Władysława Gębika, o którym można by tomy pisać jako o zasłużonym działaczu, jeśli nie bohaterze w przedwojennej i okupacyjnej walce o polskość tego regionu.*) Po wojnie stał się zagorzałym apostołem folkloru Warmii i Mazur, jakże egzotycznego tu na południu Polski, skąd zresztą Gębik pochodzi.

Autor połączył w swej bajce scenicznej dwie możliwe alternatywy. Pierwszą jest rewia pieśni i piosenki oraz tańca, która sama w sobie — wzorem „Kramu z piosenkami” czy podobnych scenariuszy — byłaby atrakcją teatralną. Drugą — akcja baśni z okolic Pasymia, miasta szewców w okolicy Olsztyna, przejawia się w niej również styl ludowy, choćby w paralelizmie wątków, w równowadze konkretnego życiowego i fantastycznego, w swoistym humorze. Jest więc w tej bajce prosta moralność środowiska i jednoznaczność ocen: czarne—białe, jest ośmieszenie i naoczne ukazanie zła, jest cudowność poparta cierpliwą wiarą w lepsze jutro.

Takie są cechy tej zadomowionej w naszym dawnym teatrze „spiewogry”, folklor mazurski działa odświeżająco w Krakowie, gdzie opatrzył się nieco krakowiak i zbójnicki. Toteż wszyst-

kich oczarował urok melodyczny nieznanych tu piosenek i pieśni, ich liryzm i wigor, przekonujący świetnie na nowoczesną instrumentację, wykonany z temperamentem i humorem. Toteż brawa sypały się gęsto i często, a brawurowy finał przedstawienia skwitowała widownia niekończącą się owacją autora i zespołu. Bardzo to rzadka i cenna reakcja publiczności różnych roczników — publiczności o odczuciach świeżych i niezepsutych.

Akcja bajki jest prosta. Pani zamku sroga i wredna Niemkini uciemieża lud mazurski. W podziemnym domu szewca-pijaka żyje skromnie dobra Ludwika, żywe przeciwieństwo grafini. Grosz ofiarowany przez nią spod serca Arcyksiężnikowi wędrującemu w przebraniu grajka, wypłaca się stokrotnie. Bo Arcyksiężnik, opiekun uciemiezonego ludu (przeciwstawienie Smełka) sprawia swymi czarami zmianę osób Ludwika i Grafini, która zniewolona tą zmianą opuszcza zamek. Rządy obejmie lud mazurski, upostaciowany w Ludwice. Jest więc w tej baśniowej i symbolicznej wersji zawarta historia Mazur i obrona tej polskiej dziedziny przed zalewem germańskim. Nie można takiej nuty dziś lekceważyć, ani zapoznawać jej aktualności, kiedy przy całej zabawie i rozrywkowej atmosferze przedstawienia ton patriotyczny zagórował na scenie Szczególnie, kiedy wygłoszono wzruszający w swej prostocie wiersz Kajki o mowie polskiej — świadectwo wierności i przywiązania ludu mazurskiego do kultury rodzimej. Bardzo na czasie było to przypomnienie się ziemi olsztyńskiej.

Przedstawienie „Czarodziejskiego grosza”, przeznaczone dla dzieci, przygotowano z niezwykłą starannością i nakładem. Świadczą o o tym wymownie doborowe nazwiska autorów inscenizacji. Urzekająca muzyczność walczyła o lepsze z widowiskowością, czy to w ewolucjach tanecznych czy w scenografiach. Rozgraniczono wyraźnie grę barwną; dwa światy przeciwstawione sobie w akcji przy estetycznej stylizacji folkloru mazurskiego w stroju i ornamentyce, jego swoista liryczność kontrastowała z szychem „władczym” niemieckim. Zmieniające się w toku akcji bajkowe tło panoramy

wzmacniało ekspresję i dynamikę przedstawienia, nie pozbawionego także elementów humoru plastycznego. Reżyseria niezwykle sprawna w łączeniu pojedynczych wątków przedstawienia uwypukliła dobitnie sytuację i kulminację, osiągając stałe napięcie. Wykonanie aktorskie licznego zespołu, w większości wyrównane a nie-rzaz brawurowe odpowiedziało założeniom inscenizacyjnym przedstawienia, adresowanego do dzieci. Ale można by także pomyśleć o drugiej wersji, przeznaczonej dla dorosłych. Myślę tu o odmiennym nieco ukształtowaniu scenariusza przez autora, a warto by do tego tematu powrócić.

Omawiane przedstawienie nasuwa refleksje dalsze, mianowicie o niewykorzystaniu folkloru przez nasze teatry zawodowe, mimo iż sporadyczne przykłady świadczą aż nadto wymownie o niezwykle żywotności i atrakcyjności ludowego teatru. Nie mówię już o sukcesach krajowych i zagranicznych „Mazowsza”, „Śląska” czy nawet amatorskiego zespołu „Krakowiaków”. Ale nieraz już uderzało mnie niesłabnące powodzenie staropolskich scenariuszy Schillera czy przedstawień Dejmka, czy ostatnio „Ballady wigilijnej” Brylla, wreszcie imprez takich jak autentyczne „herody” żywieckie odprawiane corocznie przez teatr J. Dormana w Będzinie przy niebywałym i żywiołowym aplauzie. Nawet w teatrach lalkowych folklor zyskuje czołowe miejsce, uzyskując premie na festiwalach.

Tak się to u nas dzieje, że twórczości ludowej poświęcają wiele uwagi naukowcy i publicyści. Wystarczy wymienić tylko nazwiska Bystronia i Pigionia, Konińskiego czy ostatnio Czernika, nie mówiąc o obszernej dziedzinie ludoznawstwa etnograficznego. Tylko teatr został jakoś w tyle, podobnie — dramaturgia oświecona, stroniąca od tej rozległej domeny ludowości. A tymczasem słyszy się coraz częściej głosy publiczności, świadczące o znużeniu repertuarem i stylem naszych teatrów, jego schyłkowością, beznadziejnością i anachronicznością. Nierzadko też publiczność przejawia tęsknoty za teatrem innym, niekoniecznie „dawnym”, ale psychicznie zdrowym i normalnym. Szuka też odprężenia po tym zatruciu teatrem absurdu — tymczasem w łatwej rozrywce. Proszę tylko uwzględnić niebywałą popularność operetki, wodewilu, farsy i gatunków pokrewnych.

A ludowość mogłaby stać się środkiem odkazającym przez swą przyrodzoną żywiołowość i związek z życiem, przez prostotę i jasność ocen, przez oczywistą różność wątków i ich rubaszny humor. Norwid przecież wołał uparcie o taką to cyrkulację piękną w narodowej sztuce — od ludowego do oświeconego i odwrotnie, a to dla wyhodowania sztuki powszechnej w narodzie, dla uniknięcia wspomnianej schyłkowości, wynarodowienia, ślepego naśladownictwa i podobnych objawów przesilenia sztuki oświeconej. Również i sztuka ludowa ma swoje grzechy zastoju czy zbytnej gminności. I ona też wymaga temperowania i sublimowania przez sztukę oświeconą. Mówi o tym nie tylko Norwid. Socjalistyczna teoria kultury dostrzega podobnie dwa równoprawne źródła kultury powszechnej, w folklorze i sztuce oświeconej. Ich wzajemne oddziaływanie wywołuje prawdziwy postęp ku przyszłej kulturze jednolitej.

Sprawa wydaje się jasna, a wszakże nie dociera jakoś do powszechnej świadomości. Szczególnie czeka na przeoranie ludowości ugorująca dziedzina bajki dla dzieci, gdzie przedstawia się odwieczne i wciąż te same a zmruszałe już wątki. Jakimże odświeżeniem byłaby tu inwazja niewyczerpanej fabulistyki ludowej.

Dobrze więc, że sprawę tę przypomniał „Czarodziejski grosz” Władysława Gębika.

TADEUSZ KUDLIŃSKI

*) „Czarodziejski grosz”, inscenizacja i reżyseria M. Billizanki, muzyka i opracowanie muzyczne Z. Konicznego, scenografia J. Boni-Marczyńskiej, choreografia M. Kopińskiego.